GŁOS ZAMOJSZCZYZNY

MIESIĘCZNIK OŚWIATOWO-SPOŁECZNY — WYCHODZI 1-GO KAŻDEGO MIESIĄCA.

Rok III. Grudzień, 1930 r. Nr. 9.

ZAMIAST NOWOROCZNYCH ŻYCZEŃ.

Jak fala co znagła w bystrym nurcie ginie,
Jak chmury, co się kłębią tuż pod niebiosami,
Tak znów jeden rok minął i drugi przeminie,
Więc życzenia są chyba już paradoksami.
Zwyczaj jednak tak każe, aby na Rok Nowy
Nieść życzenia obfite bliskim i znajomym,
Wygłaszać przytem długie i kwieciste mowy,
Ma to być życzliwości dowodem widomym.
Odstąpię zatem dzisiaj od tego zwyczaju,
A wypowiem treściwie, co mi myśl podpowie
Więc... pragnęłabym bardzo, aby u nas w kraju,
Wszystkim obywatelom dopisało zdrowie.
Ach! prawda, cóżby na to wyrzekli doktorzy,
Gdyby przez rok calutki okrągły i długi,
Nie szukali pomocy i opieki chorzy
I straciliby na tem szpitale i sługi.
Jednemu życzyć dobrze, to drugiego szkoda;
Popróbuję raz jeszcze... następne życzenie...
Niech zawsze będzie nadobna i młoda
Stara panna... należy mi się dziękczynienie?
Pozatem pragnę bardzo, ażeby najwięcej
Nasi obywatele wszyscy, bez wyjątku,
Mieli mało kłopotów, a dużo pieniędzy,
Tak, by biedy nie było nawet w jednym kątku.
Trzeba znaleźć życzenie jeszcze chyba jedno,
By wszystkich zadowolić, nie skrzywdzić nikogo,
A utrafić i zmierzyć zgrabnie w samo sedno.
Niech jedność oraz zgoda nad wasnią przemogą,
Niech w Polsce zapanuje nareszcie pogoda,
Niech nie będzie partyjek, co walczą ze sobą
I niech ta nasza ziemia odrodzona, młoda,
Do niedawna okryta łzami i żałobą
Odetchnie pełną piersią, od trosk wszelkich wolna,
A synowie tej ziemi, jak jedna rodzina
Do pracy i do wszelkich dlań poświęceń zdolna,
Nigdy, ani na chwilę niech nie zapomina,
Że wszelkie waśnie i wszelkie niezgody,
Prowadzą do ruiny i do hańby wiodą
I jak wiemy z historji te wszystkie narody,
Co zmagały się z sobą waśnią i niezgodą
Padały, tak jak pada pod kosą łan żyta.
Gdy zwartą naprzód ciągle iść będziemy ławą,
To nasza odrodzona Rzeczypospolita
Okryje się na nowo laurem i sławą...
Tak me myśli pod pióro cisnęły się siłą,
Że na papier przelałam, miast kreślić życzenia;
Lecz przecież na początku tyle życzeń było,
A czasem mózg pisarza jakaś mgła zacienia,
Chce pisać o pogodzie, a tu mu pod pióro
Pada kropla po kropli łez, goryczy, smutku,
Coś się dziwnie zakręci szaro i ponuro
I niechęć jakaś pełznie cicho, pomalutku...
Co tam... rzućmy na smutki i żale zasłoną,
Na Rok Nowy nałóżmy maskę arlekinn
Niech każdy, kto ma, weźmie pod rękę swą żonę
I niech zadowolony pójdzie z nią do kina,
Lub przybrawszy strój barwny pajaca lub doży,
Pójdzie witać bez troski wschodzący Rok Nowy,
W ręce losu niech ufnie swoją dolę złoży
I wesoło przepędzi wieczór Sylwestrowy.

CELINA.

Rola świetlicy w przebudowie życia społecznego.

Długotrwały rewizjonizm w zakresie haseł, programów i ideałów życia społecznego po wielkiej wojnie i nieodłączny kryzys dotychczasowych form ustrojowych, narzucił bezwzględną konieczność zarzucenia przestarzałych doktryn i rekwizytów — i skutecznego poszukiwania takich norm ustrojowych i form organizacji życia społecznego, któreby ułatwiały jego naturalny rozwój, bez zmuszania go do skoków (rewolucja) czy też do gnuśnego zastoju (konserwatyzm). Oczywiście to — pełne twórczego niepokoju i eksperymentów — poszukiwanie form ustrojowych — mających zapewnić wszechstronny rozwój sił twórczych narodu — dotyczy nietylko zmiany tego lub innego artykułu ustawy konstytucyjnej — co trafnie podkreślił Wacław Makowski[1]) — ale, a nawet przedewszystkiem, zmiany nastawienia psychicznego całej społeczności. Krótko mówiąc, chodzi o taką przebudowę życia społecznego, którаby dała możność bezpośredniego ujawnienia potrzeb i dążeń powszechnych przez odpowiednio zorganizowane grupy społeczne, wcielając w życie hasła solidarności i współpracy dla dobra ogólnego. Rozliczne eksperymenty w zakresie poszukiwania nowych form organizowania życia społecznego, w oparciu o naturalne grupy społeczne i ogólne zasady psychologji zbiorowej,[2]) zwróciły uwagę z jednej strony — dotyczącej życia społeczno-politycznego — na problem niezależnego ruchu zawodowego (syndykalizm), z drugiej, odnoszącej się do wychowania uspołecznionej jednostki — na formy życia świetlicowego, jako najodpowiedniejszego rozwiązania problematu trwałego i celowego wychowywania mas społecznych oraz wyzwolenia ich energji, inicjatywy jednostkowej i woli zbiorowej.

Wprawdzie w krajach zachodnio-europejskich i w Ameryce formy świetlicowe — po uzyskaniu zdobyczy socjalnych — rozwinęły się przedewszystkiem na tle problemu racjonalnego spożytkowania wczasów przez indywidualnego pracownika, w duchu powszechnego tam przekonania że „o stanie kulturalnym klasy społecznej i narodu świadczy sposób, w jaki członkowie owej klasy społecznej czy narodu spędzają swe godziny wczasów“[3]) — ale, niezależnie od tego „dostarczania sposobności takiego czy innego spożytkowania czasu wolnego“ — liczne formy życia świetlicowego pozwalają na rozwinięcie celowej akcji, zmierzającej najłatwiej do przebudowy życia społecznego grup i całego narodu.

Znamienny fakt, iż różne formy świetlicowe — zwłaszcza po wojnie — rozwinęły się przedewszystkiem wśród młodzieży robotniczej, w niczem nie zmniejsza roli, znaczenia, a nawet „odpowiedniości[4]) świetlicy na terenie wsi i wszelkich grup społecznych. Co więcej, życie świetlicowe na terenie robotniczym, gdzie potrzebę swobodnego, niekrępowanego działania i radosnego życia — po ciężkiej, często mechanicznej i szarej pracy — zaspakajają liczne okazje i rozrywki miejskie, obejmuje tylko młodzież zorganizowaną i odczuwającą potrzebę kulturalnego i pożytecznego użytkowania wczasów, a tem samem i podniesienia poziomu własnego życia.

Natomiast niektóre formy świetlicowe obserwujemy na terenie wsi już od dawna (np. w karczmach i sklepikaah omawianie gromadne bolączek życia wiejskiego i najaktualniejszych potrzeb, wspólne czytanie gazet, chóry i t. p.), gdyż są one niejako potrzebą wewnętrzną — niemal instynktowną — gromady i zrosły się z życiem psychicznem grupy jakby organicznie. Dość wskazać na liczne zawsze zebrania na przedkościelnych placach, na pogwarki poobiednie i wieczorne na przyzbach, czy też długie jesienne i zimowe gawędy przy skubaniu pierza i innych okazjach. A okazja znajdzie się łatwo, bo jeden z drugim przy niedzieli chętnie sobie pogwarzy. A wszystkie te przejawy najlepiej uzasadniają naturalność, potrzebę i rolę świetlicy na wsi. Są to niejako samorodne formy pracy świetlicowej.

Nie ulega wątpliwości, że rozwój form świetlicowych zagranicą i rezultaty takiego użytkowania wczasów zwróciły i u nas uwagę na akcję świetlicową, ale niezależnie od przejętych wzorów formy te dostosowujemy do naszych warunków, nawiązując zarazem do naturalnych przejawów życia społecznego. Chodzi bowiem o to, aby akcja świetlicowa wyrastała organicznie z potrzeb grup społecznych. by to życie jak najlepiej organizowała i wyzwalała wartości duchowe i umysłowe jej członków jako pełnych obywateli, uczestniczących świadomie w życiu społecznem. Całkowitych wzorów życia świetlicowego zagranicą przejmować nie potrzebujemy, a nawet nie możemy, gdyż akcja świetlicowa na Zachodzie ma charakter kulturalno-rozrywkowy, podczas gdy u nas musi mieć głównie charakter wychowawczy, bez jakiego nie odegrałaby ważniejszej roli w przebudowie życia społecznego. Stąd też wynika ta zasad-

[1]) W. Makowski: Nowa Polska w Nowej Europie. 1930.
[2]) Por. W. Mc. Dougall: Psychologja grupy 1930.
[3]) Oświata pozaszkolna samorządu m. st. Warszawy. 1930. Str. 114.
[4]) Określenia tego użył po raz pierwszy dr. Wachowski.

nicza różnica między świetlicą na Zachodzie, a świetlicą u nas. Tam kładzie się główny nacisk na organizację teraźniejszości—jak się wyraził K. Korniłowicz[5])—a w związku z tem na jaknajwszechstronniejsze urządzenie świetlicy i wyposażenie jej inwentarza; u nas natomiast główny nacisk polega na wychowaniu człowieka przez kierownika świetlicy, odpowiednio nią kierującego. Nie lokal, nie urządzenie i program — ale człowiek decyduje o wartości społecznej i charakterze świetlicy. Świetlica bowiem „będzie taka, jaka będzie gromada, jakie będą zespoły w niej pracujące".[6]) Jakie zaś będą zespoły, o tem pośrednio zadecyduje kierownik, który ma inspirować zainteresowania i według nich wytwarzać stałe zespoły. Dlatego też problem akcji świetlicowej u nas— to nietylko kwestja świetlic (lokali) i urządzeń, ale to przedewszystkiem zagadnienie kształcenia i doboru kierowników świetlic. To zagadnienie doboru odpowiednich pracowników świetlicowych, którzy—w zależności od środowiska lokalnego i psychologicznych cech życia danej grupy społecznej — będą się starali życie wewnętrzne grupy odpowiednio organizować i celowo na jego trwały rozwój oddziaływać.

Oczywiście ze względu na to, iż głównie nacisk w naszej akcji świetlicowej kładziemy na kierownika świetlicy, jako organizatora życia świetlicowego, musi on mieć jasny ideał życia świetlicowego, zwłaszcza, że „świetlica—jak się trafnie wyraził W. Regulski[7]) — nigdy nie będzie miała stałej treści. W każdem środowisku będzie ona inną i rozmaitość ta zależna jest nietylko od środowiska, ale w równym stopniu także od czasu..." O tym ideale czy też duchu pracy świetlicowej mówić tutaj nie będziemy, bo pozostaje on w ścisłej łączności z metodyką pracy świetlicowej i tam też zostanie ściślej określony. Tutaj natomiast zwrócimy tylko uwagę na fakt, iż świetlica — dzięki elastyczności i ciągłej zmienności swej treści—staje się w ręku odpowiedniego kierownika doskonałym terenem celowego oddziaływania utrwalanego — przez odpowiednie środki.

To właśnie trwałe, celowe i najbardziej odpowiadające (odpowiednie) danej jednostce i grupie oddziaływanie świetlicy—poprzez kierownika i metodykę życia świetlicowego — decyduje o roli form świetlicowych w przebudowie życia społecznego i wysuwa formę świetlicy na czoło form pracy wychowawczej i kulturalno-oświatowej, co więcej, stwarza z niej istotną syntezę pracy oświatowej, a nie jedną z form, jak chcą niektórzy. Ta zaś skuteczność i trwałość oddziaływania społecznego płynie stąd, iż jej środki działania odpowiadają świetliczanom conajmniej w mierze dostatecznej. Tem samem świetlica w wychowawczej akcji pozaszkolnej — zmierzającej do uaktywnienia mas i uspołecznienia wszystkich grup—spełnia najlepiej zasadniczy warunek powodzenia akcji wychowawczej, jakim jest t. zw. prawo „odpowiedniości", sformułowane przez dr. M. Wachowskiego[8]) w słowach: „należy tak normować działalność wychowawczą, aby między nią a wychowankiem zachodziła odpowiedniość w mierze dostatecznej" t. zn. aby oddziaływanie odpowiadało wychowankowi.

Dotychczas bowiem — pomimo podstawowych w tej dziedzinie badań Kerschensteinera i Lochnera—zarówno w wychowaniu szkolnem jak i oświacie pozaszkolnej decydującem prawem była zasada celowości, zacieśniona zresztą do ram danej organizacji. Cel pracy — poza osobą wychowawcy i wychowanka—przesądzał o programie, metodzie i środkach. Cechą poszczególnych kierunków pozaszkolnych do dzisiaj jeszcze jest zgodnie z tem prawem „służba idei tak czy inaczej pojmowanej, szerszej lub węższej, lepszej lub gorszej, jawnej lub ukrytej, ale istniejącej niezależnie od tych, na których działanie oświatowe zostało skierowane, gdyż dopiero przez nie zostaną wciągnięte w orbitę jej wpływu.[9])

Pierwszy rozważył to „prawo odpowiedniości" i wypełnił daleko idące — dla rozwoju pojęć pedagogicznych — konsekwencje dr. M Wachowski w cytowanej już pracy, ale zasadę hrzez niego sformułowaną i gruntownie zanalizowaną stosowano intuicyjnie już dawno w akcji samokształceniowej i świetlicowej. Dla pogłębienia struktury i metodyki życia świetlicowego ma ona jednak — niezależnie od doświadczeń programowych i organizacyjnych — doniosłe znaczenie i zasługuje ze strony pracowników świetlicowych na gruntowne rozważenie.

Zanim — w konsekwencji naszych wywodów — zestawimy główne elementy odpowiedniości, zachodzącej w oddziaływaniu życia świetlicowego na uczestników, musimy uprzytomnić sobie, że „życie jest procesem brania, przetwarzania i wydawania owocu", że istnieje w niem „z jednej strony potrzeba wrażeń, z drugiej potrzeba wyrażania się w działaniu.[10])

[5]) Op. czt. str. 121.

[6]) Br. Tokaj: Świetlica jako środowisko pracy kulturalno-oświatowej na wsi. Oświata Polska. 1930. Nr. 2

[7]) W. Regulski: O programie... kursów świetlicowych. „Praca Strzelecka" Nr. 3.

[8]) M. Wachowski: Prawo odpowiedniości w wychowaniu szkolnem i oświacie pozaszkolnej Str. 32.

[9]) W. Regulski: Kierunki w oświacie pozaszkolnej. „Praca Strzelecka" Nr. 3.

[12]) Mc. Dougall: Psychologja grupy, s. 80.

Obie kategorje potrzeb muszą być w pewnym— odpowiednim danej grupie—stosunku uwzględnione w świetlicy, jeśli ma ona spełnić swoją twórczą rolę w organizowaniu życia zbiorowego.

Psychologja życia świetlicowego, podobnie jak psychologja życia zbiorowego jest wprawdzie niezmiernie zróżniczkowana, ale mimo to można określić zasadnicze elementy odpowiedniości, zachodzące w oddziaływaniu świetlicy na wychowanka. Podstawowym elementem jest t. zw. pedagogika naturalna,[11]) która kładzie szczególny nacisk na potrzebę przystosowania poczynań wychowawczych do właściwości i potrzeb wychowanka. W życiu świetlicowem chodzi bowiem nietylko o podniesienie zbiorowego życia psychicznego i osiągnięcie pewnej samowiedzy grupowej, ale i o rozwinięcie osobowości każdego uczestnika czyli o wszechstronny rozwój każdej jednostki. Nie mniej ważnym elementem tej odpowiedniości jest uwzględnianie środowiska (miasto, wieś) i dostosowywania programu zajęć do jego właściwości. W związku ze środowiskiem liczy się też kierownik świetlicy z właściwościami psychicznemi, wynikającemi z wykonywania zawodów, starając się wynaleźć jaknajwięcej punktów stycznych (odpowiednich) między programem zajęć świetlicowych a zainteresowaniami świetliczan.

W ten sposób świetlica, zorganizowana wewnętrznie „na miarę“ właściwości, zainteresowań i potrzeb jej uczestników, z jednej strony zaspakaja potrzebę wrażeń i wiadomości, z drugiej zaś daje wiele sposobności do różnego rodzaju ekspresyj, przez co wytwarza — dzięki swej atmosferze — pewną psychiczną jednorodność grupy, której warunkami są: „wspólny przedmiot procesu psychicznego, wspólna wszystkim postawa uczuciowa w odniesieniu do tego przedmiotu oraz pewien stopień wzajemnego oddziaływania na siebie członków grupy.[12])

Wynikiem zaś tej jednorodności psychicznej, powstałej wskutek zespolenia świetliczan przedewszystkiem uczuciowemi więzami, jest zestrojenie gromady w jeden zharmonizowany „chór wielobrzmiący“, z którego z czasem wytwarza się grupa o wysokim stopniu organizacji, posiadająca dużą zdolność do zbiorowego życia psychicznego.

Na tę zdolność zbiorowego współżycia i oddziaływania świetlicy — poprzez zbiorowe akty woli na całe nawet środowisko wpływa duch świetlicy i atmosfera pracy świetlicowej, której świetlica, jako zespół ludzi o „swoistem“ obliczu zawdzięcza swoje powstanie i trwałe istnienie.

Ten duch świetlicy odgrywa także dominującą rolę nietylko w podnoszeniu intelektualnego poziomu świetliczan, gdyż na kształtowanie się jednostki decydujący wpływ mają najlepsze umysły, ale także w rozbudzaniu w człowieku ukrytych — często nieuświadomio-

[11]) Por. M. Wachowski: Prawo odpowiedniości s. 116.

[10]) Oświata pozaszk. samorządu m. st. Warszawy s. 117

BOHDAN GÓRSKI. 8

Dusza Ludu w „Panu Balcerze“

Co go rzuciło na obczyznę, nie wiemy. Może był tu czynny bezlitosny wyrok losu, szydzący sobie z oporu i przeciwdziałania, może kryła się tam lwia część jakiejś winy osobistej, nieznanej bliżej? Na to ostatnie zdawałaby się wskazywać jego płomienna spowiedź osobista, wyznana przed ludem ze stopni ołtarza. Choć, kto wie, czy tym grzmiącym, rozgorzałym od wewnętrznego ognia słowom nie należy przypisać charakteru ogólnego aktu samooskarżenia wychodźców, bolesnego rozrachunku sumienia z niespełnionych obowiązków, dotyczącego w pierwszym rzędzie inteligencji polskiej, którą ksiądz ten w pewnej mierze reprezentuje.

O ziemio polska, spowiadam się tobie!
O wiosko moja! O szmacie ty ziemi
Ojczystej, który tam płaczesz w żałobie
Niezaoranych pól... chaty pustyni...
Ugorem życia i czarnym odłogiem...
. . . .
Nie miłowałem, jakom miał miłować,
Alem cię przedał, jak Judasz, za myto...
Nie bojowałem, jakom miał bojować,
Za ciebie, coś jest na krzyżu przybitą...
Nie zachowałem, co miałem zachować...
Zdradziłem chatę, lipami nakrytą,
Która chowała mnie, jak matka syna, —
Zdradziłem!... Moja wina!... Moja wina!...

Kazania księdza Błahoty, ujęte w formę, aż nazbyt popularną, miejscami rażąco rubaszne, pełne są treści zupełnie niewspółmiernej z szatą zewnętrzną. Zalatuje z nich stary, tak dobrze znany w Polsce dźwięk, obłędne, fascynujące echo doktryny Towiańskiego, zapomniane już hasło mesjanistycznej ideologji narodowej.

Ale to nic jest! Wszak stoi w kolędzie,
Ze Polska w światłach betleemskich stanie
Nad narodami. Ze z niej to się wszędzie
Rozniesie ono wiosenne śpiewanie
Wolności świata. Ze wyjdzie orędzie
I nowy zakon narodom się stanie,
Przez moc, co nie jest francuska, ni włoska,
Ani angielska, ale jest moc boska!

W podobny ton uderza już Pan Balcer, filozofując z rozbrajającą łatwowierną naiwnością

nych — w nim możliwości przyrodzonych t. j. w zdobywaniu samowiedzy jednostkowej. Oczywiście świetlica służy nietylko temu „nieznanemu“, jakiem jest rozwój duszy człowieka i wyzwalanie jego osobowości, ale także skłania każdego członka do rozmyślnego podporządkowania swego własnego sądu i opinji całości, gdyż w dobrze zorganizowanej pracy świetlicowej ta zbiorowa opinja bywa wyższą od opinji przeciętnej jednostki. Przez to zdyscyplinowanie zaś szeregów wytwarza się silny duch grupy, który jest zasadniczym czynnikiem współczującym i podnoszącym działanie człowieka ponad poziom czystego egoizmu. On to sprawia — jak słusznie pisze Mc Dougall — że „egoistyczne i altruistyczne skłonności natury każdego człowieka, zamiast pozostawać w wiecznym konflikcie, co byłoby nieuniknione, gdyby nie stało ducha grupy, harmonijnie współdziałają i wzmacniają się wzajemnie w znacznej części dziedzin ludzkiej działalności“. To też nie trzeba dowodzić, że dla kształtowania i krystalizowania ideologji organizacyjnej życie świetlicowe ma w danej grupie społecznej kolosalne znaczenie.

Dzięki temu też świetlica — poprzez rozwój samowiedzy jednostkowej i krystalizację poglądów jednostkowych — pozostaje w bezpośrednim stosunku z życiem gromady i na to życie wpływa pobudzająco i kształtująco. Konkretne zamierzenia jednostkowe i zbiorowe, wyprowadzone bezpośrednio z podłoża i potrzeb środowiska wiąże w organiczne plany całości i tworzy obraz nowego życia i lepszego jutra. Uaktywnione siły społeczne, wyzwolone z sugestji wpływu grup sztucznych (partje polityczne) wzmacniają wiarę w siły i przekonanie o możliwości i konieczności współpracy każdej jednostki w przebudowie życia społecznego. Tak pojęta świetlica spełnia nietylko rolę organizatora teraźniejszości, ale i budowniczego lepszej przyszłości, dzięki ekonomji skutecznych środków.

J. Korpała.

RODACY!

Jeszcze nie wygasły echa najstraszniejszej z wojen, jeszcze tysiące kalek straszy nas obciętemi kikutami i pustemi oczodołami, a już Niemcy podpalają na nowo świat.

Przez usta ministra terenów okupowanych Treviranusa i innych oficjalnych czynników wołają o rewizję traktatu wersalskiego, a więc rozrąbanie i poćwiartowanie naszych kresów zachodnich.

Obudził się jednak duch narodu polskiego, Od Gdyni po Karpaty — od Katowic po Wilno, idzie groźny okrzyk: Nie damy ziemi! Zespoliły się duchy trzydziesto miljonowego plemienia w jedno ognisko, jedną wolę, jedną myśl. Miasta, miasteczka, osady i wsie wołają zgodnie: Spróbujcie wziąć! Na gwałt odpowiemy — gwałtem, na siłę — siłą!

---

i prostotą na temat domniemanej wyższości Polski w porównaniu z innymi narodami. Teraz, zmartwychwstałe hasło romantyzmu rozbrzmiewa już wyraźnie, sens zasadniczych postulatów idealnej wiary mistycznej jest zrozumiały dla każdego. Błędem nie do darowania byłoby poczytywanie marzycielskiego credo młodego kapłana za symbol wagi szczególnej, za odpowiednik przekonań lub uczuć Konopnickiej. Takie stanowisko nie dałoby się utrzymać ani na chwilę wobec znanych nam już zapatrywań religijnych i społeczno narodowych autorki cyklu „Z mojej Biblji“. Ksiądz Błahota nie jest wprawdzie, jak chce jeden zakrystjan, przepraszam, krytyk literacki „plus catolique que le pape“, śmieszną figurą księdza z XVIII wieku, w której „ani krzty niema kapłańskiego dostojeństwa, dużo natomiast blagi błazeństwa“, ale też pod żadnym względem, czy to idei, czy staranności wykonania estetycznego, nie wysuwa się na miejsce naczelne. Trudno orzec, o ile jest on kopją z rzeczywistości, lecz jeśliby nawet stworzyła go w całości wyobraźnia poetki, to w każdym razie udało jej się w tym wypadku utrzymać w granicach realistycznych. Najwięcej danych ma za sobą proste przypuszczenie. że gorący złotousty kaznodzieja, wprowadzony został, jako barwa dopełniająca obrazu, trochę może (nieliteracka) reminiscencja ze stosunków dawnej emigracji polskiej; specjalnego znaczenia nabiera on tylko w momencie modlitewnego szeptu „Moja wina!,.. Moja wina!,.“

Kim jest Zabuda, próżno pytać. Cudzoziemiec zobaczy w nim zwykłego wykolejeńca, który skutkiem tych lub innych okoliczności zmarnował własną egzystencję, nie umiał utrzymać się na równi pochyłej, z rozpaczy zapił się z kretesem, jeszcze chwila byłby runął w przepaść bezpowrotnego upadku, gdyby nie ostatni błysk ocalałej z rozbicia iskry czynnego samopoświęcenia. Dla Polaka, kwestja nie rozwiąże się tak łatwo, prostą formułą codziennej tragedji. Jeśli tylko ma on serce i umie w nie patrzeć, napewno nie przejdzie nad tym człowiekiem do porządku dziennego z gestem filozoficznej wyższości, lub litosnym obojętnym i pustym frazesem wytartego morału. Zabuda będzie dla niego wstrząsającą do głębi prze-

Wspaniały odruch społeczeństwa nie powinien przebrzmieć bez echa. Nietylko krew i mienie winniśmy dać w obronie każdego skrawka ziemi, lecz ową obronę wspólnemi siłami przygotować, moc wojenną państwa utrwalić, pomnożyć, do maksimum spotęgować.

Podczas wiecu protestacyjnego przeciw zakusom niemieckim w mieście Łodzi, stolicy nieustannego trudu i znojnej pracy, rzucił Zarząd Związku Inwalidów Wojennych R. P. hasło: Zbudujmy łódź podwodną pod nazwą „Odpowiedź Trewiranusowi".

Na zew ten popłynęły składki. Składają związki, organizacje, stowarzyszenia, robotnicy, chłopi, kupcy, rzemieślnicy, urzędnicy, przemysłowcy. Składają grosze i setki złotych. Nawet Polaków we Francji, Belgji, a ostatnio Ameryce porwał odruch patrjotyczny.

Celem rozszerzenia akcji na całą Polskę i wszędzie tam, gdzie Polak żyje, celem skoordynowania zbiorowych wysiłków utworzył się w Łodzi, jako mieście, które było inicjatorem szczytnego hasła, Komitet Główny, złożony z organizacyj, stowarzyszeń i związków, reprezentujących wszystkie warstwy ludności, wszystkie stany i wyznania.

Komitet ten zwraca się do Rodaków w Polsce i na obczyźnie z apelem: Zbierajcie na łódź podwodną „Odpowiedź Trewiranusowi", gromadźcie grosz do grosza na dzieło, które będzie świadectwem naszego sumienia patrjotycznego i pomnoży siły obronne Polski!

Niechaj dar na powiększenie floty wojennej stwierdzi przed światem, że w sercu każdego Polaka przywiązanie do Pomorza i skrawka Bałtyku, będącego oknem na szeroki świat i płucami, niezbędnemi do życia, urosło do nieskończonej potęgi i ugruntowało się na zawsze.

Niechaj się tworzą komitety wojewódzkie, powiatowe, miejscowe, a ich prezydja wejdą w skład Komitetu Głównego, który zebrany fundusz złoży do rąk Pana Prezydenta Rzeczypospolitej jako głowy polskiej siły zbrojnej.

Niechaj wszystkie czasopisma polskie w kraju i na obczyźnie otworzą listy ofiar na powyższy cel.

Niechaj nie będzie Polaka w kraju, za oceanem, w najdalszym zakątku ziemi, który, mogąc złożyć ofiarę, pominąłby milczeniem nakaz patrjotyczny.

W obronie morza i Pomorza składajmy wszyscy na łódź podwodną „Odpowiedź Trewiranusowi"!

Prezydjum Wydziału Wykonawczego Zarządu Głównego Budowy Łodzi Podwodnej „Odpowiedź Trewiranusowi" w Łodzi, ul. Gdańska Nr 29, telefon Nr. 206.19. Konta: Bank Gospodarstwa Krajowego, Oddział w Łodzi Nr. 822. — P. K. O. Nr. 68199

Prezes: *Fr Pawlak*

W.-Prezesi: *Kurator J. Gadomski, Dr. B Fichna, Dyr. E Samborski, Dyr. J. Wolczyński, Dyr. W. Rayski.*

Sekretarze: *Z Chmielecki i R Kubalak.*

Skarbnicy: *Dyr. E. Greger i W. Chmielowski*

Od Redakcji. Zgodnie z powyższą odezwą otwieramy na łamach „Głosu Zamojszczyzny" listę składek i apelujemy jak najgoręcej do

---

nośną figuryczną, ogólnym przedstawicielem mnóstwa przeklętych, ściganych przez fatum dziejowe rozbitków polskiej zdruzgotanej łodzi. Prosty kowal wiejski, Pan Balcer, po wysłuchaniu chaotycznych, gorączkowych i wpółprzytomnych zwierzeń obcego przybysza, nie pytał więcej. Jego otwartą prostaczą, nieprzywykłą do uczonej psychoanalizy duszę, porwała odrazu przeraźliwa, zapiekła w bólu wewnętrznym męka polskiego straceńca, co nie wie, skąd idzie, poco i w jakiej sprawie; nie pytał więcej, poco, wiedział wszystko. Zabuda tymczasem, urwanemi szarpanemi słowy, gardłowym dźwiękiem ściśniętej krtani, opowiadał mu rzeczy zwykłe, rzeczy straszne. Mówił, że zna jedno pewne lekarstwo, zagłuszające na chwilę ból żrący serce ludzkie, — gorzałkę; mówił, że sam sobie nie śmie się przyznać, iż jest Polakiem, chyba gdy na dzień jeden zdoła powstrzymać się od nałogu, przewlecze czystą koszulę... Nawet nazwisko, Zabuda, wedle własnej interpretacji nieszczęśnika, w sam raz pasuje do jego doli okrutnej; oznacza „bezojczyźnianego" parjasa, wyrzuconego za nawias społeczeństwa i ojczyzny, „co saw jest niczyj i nikt nie jest jego". O przeszłości swej mówi Zabuda ogólnie tylko, ale to wystarcza. Nędzy jego na imię — nieszczęście polskiego tułactwa, krwawa ropiąca się rana, zatruta atmosfera ucisku, bez przerwy i miary, ponury dramat nie sceny, lecz życia, załamany w trudzie prac syzyfowych w okropnym eurytmicznym tańcu niewolnika.

Słuchaj waść! Może ujrzysz gdzie zdaleka
Włóczęgę co tam kiedyś w dniach młodości
Tak samo jak wy miał serce człowieka,
A teraz wszystkim obcy, psu zazdrości.

. . . .

A jeśli młodość jemu poszła krzywo,
Marnie — że tylko na tę żerdź u płota...
Jeśli pod gwiazdą wzrósłszy nieszczęśliwą,
Porwał się rozbić ją zamachem młota.

. . . .

A potem zniknie ci przez długie lata...
Aż kiedyś ujrzysz go w inszej postaci
Gdzieś pod Uralem. .

. . . .

A gdybyś, wasze, spotkał znów człowieka..
Nie! Gdybyś spotkał zwierza w ciemnym lesie
Jako się kryje, czai, jak ucieka,

naszych Czytelników, aby swój głos protestu przeciw atakom niemieckim na całość granic Polski poparli czynnie zbieraniem funduszów na tak popularną w społeczeństwie naszem „Odpowiedź Trewiranusowi“ i nadsyłali je pod adresem Administracji „Głosu Zamojszczyzny“, Zamość, skrz. poczt. Nr. 35.

Kiedy to skończy się?

W roku 1924 skasowano kilka świąt, a to: Zwiastowanie, św. Stanisława i N. M. P.

Jakkolwiek zniesienie tych świąt odbyło się, o ile wiem, za zgodą władz kościelnych, to dzisiaj z niewiadomych przyczyn duchowieństwo z tym stanem pogodzić się nie chce i w dni te, jakby dla demonstracji, odprawia nabożeństwa jeszcze z większą ceremonją niż przedtem to czyniło.

Najgorzej na tem wychodzi nauczyciel. Nauczyciel zawiadamia przed takiem skasowanem świętem dzieci, że jutro nauka, a ksiądz zapowiada, że jutro święto, nabożeństwo odbędzie się z wystawieniem i t. d.

Jakie są skutki tego? Oto do szkoły w najlepszym razie na 50 dzieci przychodzi czworo albo pięcioro, a reszta idzie z rodzicami do kościoła.

W początkach nie zwracano na to uwagi, bo byliśmy tego zdania, że z czasem ludność przyzwyczai się i z roku na rok będzie lepiej. Tymczasem dzieje się wprost odwrotnie. Rodzice, widząc, że uchodzi im to bezkarnie nietylko że sami nie stosują się do zarządzeń, ale i jeszcze wywierają wpływ na sąsiadów i zamiast, że miałoby polepszać się, z każdym rokiem jest gorzej.

Bezkarnie zaś uchodzi to nieposłuszeństwo dlatego, bo gdzież znajdzie się taki Dozór Szkolny, któryby chciał ukarać upornych? Przecież ksiądz nie będzie głosował za ukaraniem winowcjców, bo on do tego wzywał z ambony? Inni członkowie też nie poprą wniosku nauczyciela, bo to ich dzieci również nie przyszły do szkoły — więc któż ukarze upornych?

Nauczyciel. chcąc być w porzadku z władzami, uczy i tych kilkoro dzieci. Ludność, idąc do koscioła i widząc pracę w szkole, złorzeczy nauczycielom, narzeka na Rząd, mówiąc: „Byliśmy pod zaborem, ale moskal nam świąt nie kasował, a teraz swój własny Rząd zabrania nam modlić się“!

Tak chyba tej sprawy nie można pozostawić — jest ona bowiem niezałatwioną. Albo jesteśmy wszyscy równymi obywatelami w jednem Państwie i za niewykonywanie rozporządzeń jesteśmy wszyscy odpowiedzialni w równej mierze, albo należy cofnąć to rozporządzenie i przywrócić stan z przed 15 listopada 1924 roku, ażeby skończyć już raz z tą anomalją.

Nauczyciel.

Jak go zakrywa sobą wielka rzeka,
Jak go pień cedru na ocean niesie,
Na ląd i jak go odtąd truje nuda
Z gorzałką razem, to będzie Zabuda.
Ha... ha... ha... Zabuł! Zapomniał!

Ale ten szatański potępieńczy śmiech, ostateczne szyderstwo z samego siebie, nie jest finalnem słowem Bezimiennego. Oto przychodzi na miasto cała godzina grozy i trwogi; wicher morski dmie z niebywałą siłą i pędzi z niepowstrzymaną fatalną mocą ku ludnemu i bogatemu portowi okręt moru, Imakulata. Wszystkie środki ratunku wyczerpane, wysiłki, aby odepchnąć od brzegu zabójczego posłannika śmiertelnej zarazy, daremne. Stracili głowy wszyscy. W takiej chwili zjawia się nad brzegiem morza blady wynędzniały człowiek, o surowym zdecydowanym wyrazie twarzy i gorączkowym ogniu w bezdennie smutnych oczach. Błyskawicznie zorjentował się w sytuacji, postanowił umrzec za wszystkich, dokonać szalonego czynu wysadzenia okrętu w powietrze za pomocą prochu. Zaczyna się scena jedyna w poemacie, scena wielkiego czynu indywidualnego, czynu wściekłej polskiej odwagi i przepastnego samopoświęcenia, co ongi przed wiekiem szarżowało Samo-Sierrę i przez stulecie całe znaczy czoło każdego pokolenia stygmatem walki. Już przyniesiono proch. Porwał się bohater-nędarz, wskoczył do łodzi i płynie w kierunku okrętu; płynie, stojąc na przedzie z podniesioną głową, „wyprostowany cały i gromowy“, z okrzykiem „Niech żyje Polska!“ Chwila jeszcze, błysk i huk piorunu — skończone.

Zabuda był dotychczas prawie pomijany przez tych krytyków i recenzentów, co pisali o ostatniem dziele poetki uciśnionych i wydziedziczonych. Dlaczego, nie umiem powiedzieć. Może z obawy przed zbyt wysokiem napięciem wypieszczonych cieplarnianych nerwów? Nie wiem również, wielu Zabudów było na brazylijskiej ziemi, ale zajrzyjcie, przelotnie choćby tylko, do drugorzędnej kawiarni paryskiej w nocnej godzinie, spójrzcie na rojne, szumiące jak morze bulwary, przejdźcie się po ulicach Londynu, po alejach rzymskiego miasta, czy ja wiem, gdzie jeszcze — wszędzie po planecie, tam was napewno spotkają obłąkane z bólu oczy, sku-

NASZE MORZE.

Siwy Bałtyk się nasrożył
I podniósł bałwany,
Co on przeszedł — czego dożył
Burzami szarpany.
Wszak od wieków nad nim brzmiała
Polan mowa śpiewna,
Jeszcze wtedy — kiedy miała
Bogi swoje z drewna.
Nad nim rdzennie polskie ziemie
Rozsłały się wkoło
I lechickie dawne plemię
Budowało sioło.
Śpiewa, szumi sobie zcicha
Dawne stare pieśni
I od wspomnień sobie wzdycha
I strząsa się z pleśni.
Oj pamięta Bałtyk stary
Czasy niespokojne,
Kiedy pod hasłami wiary,
Niemcy wiedli wojnę.
Krzyżak chytry stopą kutą,
Deptał polskie szlaki,
Swoją zdradą, swoją butą,
Dawał się we znaki.
Wszystko to nasz Bałtyk siwy
Oj dobrze pamięta,
Wszystkie zbrodnie krwawe czyny
I krzyżackie święta.
Czerwieniła mu się fala
Długą krwawą smugą,
Krzyk rozpaczy niósł wiatr zdala,
Kiedy Gdańszczan wyrzynano
Krzyżaka mieczami,
Bryzgał z żalu krwawą pianą,
Ryczał bałwanami.
Gdy od brzegu wyruszali
Na połów rybacy,
Polską mową mu śpiewali
Wszak myśmy Polacy,
Żalili się swojej doli,
Ci mocarze ducha,
Swojej męce i niewoli
Siwy Bałtyk słucha.
Szloch rozpaczy biegnie w dale,
Niosą go bałwany,
Biją o brzeg czarne fale,
Bałtyk rozgniewany.
Aż tu naraz nad falami
Schylają się znaki...
Herb z białymi nań orłami,
Królewskimi ptaki,
Bałtyk wygładził się cały,
Rozsrebrzyły się tonie,
Czemu jest tu Orzeł Biały
Lecz gdzie są Pogonie?
I zasępił się na chwilę
Zaszumiał falami,
Przecież w nim jest wspomnień tyle,
Żyje wspomnieniami.
Ludu mój — mój ukochany
Strzeż mojego brzegu,
Jestem z dawna ci oddany

---

lona nędzna postać wygnańca na dnie upadku, co mógł zostać bohaterem.

Prócz wyżej wymienionych, z tej czy innej przyczyny ciekawszych postaci, w skład personelu męskiego wchodzi jeszcze szereg kreacji t. zw. drugoplanowych, niepozbawionych jednakże własnego oblicza. Wszystkich, oczywista, wymieniać niema potrzeby, wystarczą wybitniejsi. Weźmy pierwszego z brzegu, który zaleca się wyrazistością jaskrawych cech. Ciemny, ograniczony Kos, fanatyk bezdusznych formułek religijnych, a równocześnie niecierpliwy warchoł, żądny każdej nowości bez względu na jej wartość. Dalej idzie Lis z głęboko zakorzenioną, instynktową nieufnością do dworu, szlachty i wogóle sfer t. zw. wyższych; Bugaj zapalny, jak słoma, Bandys, chłop setny, dobry na zimno i na gorąco, Łuka — dyplomata i Świerszsz, dowcipniś parafjalny. Skończyć litanję można: Czopem, braciszkiem klasztornym, z jego zdawkowym odpustowo-jarmarcznym liberalizmem, starym dziwakiem, co służy za stróża w barakach emigranckich i kilka razy na dzień przebiera się w polską odzież, ale nosić jej nie chce, bo toby była profanacja, wreszcie Skwarą Burniakiem, reprezentantem chłopskiego utylitaryzmu i biednym Fijałą, któremu z wielkiej tęskności coś się tam miesza czasami we zmysłach.

Kobiet wyprowadza Konopnicka stosunkowo niewiele. Żadna z nich nie stanowi wszechstronnie pojętego typu, ogranicza się tylko do skupienia w sobie odnośnych pojedyńczych właściwości.

Na czoło kadrów niewieścich wysuwają się dwa żywe wcielenia różnych przejawów instynktu macierzyńskiego, Hanka Szczęśniakowa i Marychna Dudkowa. Hanka działa, a raczej zwraca na siebie uwagę, w jednej, że tak powiem, odsłonie, dość rozwlekłej i nierówno zbudowanej. Wzruszający istotną plastyką wyrazu moment ofiarnej miłości matczynej, która nie cofa się przed niczem, aby ukryć śmierć dziecka i przedłużyć złudzenie, że ono żyje, nadaje jej dużą siłę przyciągającą. Tragiczna śmierć w wezbranych nurtach morskich, co pieniąc się hucząc, pożarły, w oka mgnieniu, ciałko Jasieńka, jedynaka, potęguje urok, zapisując

Od wieków szeregu,
Strzeż swej mowy, swojej ziemi
Kochaj ją nad życie,
Broń ją zawsze dłońmi swemi
I ceń należycie
Szumi Bałtyk rozśpiewany,
Odwieczny w swym biegu
Sypie wkoło bursztynami,
Ściele je na brzegu,
Śle okręty na wsze strony
Z bandery polskiemi
I roznosi nam spieniony
Skarby naszej ziemi.
Szumcie modre morskie fale
Hymn dla Polski synów,
O Ojczyzny naszej chwale
O wieńcach z wawrzynów,
Niech te szumy wiatr roznosi
Niech serca upoi,
Światu Polski imię głosi,
Wrogów uspokoi.
Polskę z morzem łączą śluby
I miłość je splata,
Wróg odwieczny prze do zguby
Nasyła nań kata
Więc kto Polak — niech okrzykiem
I czynem okaże,
Miłość łączy nas z Bałtykiem
My tu gospodarze!
Nie żałujmy teraz trudu
I stańmy do pracy
Łącz się zatem polski ludu
Wszyscyśmy Polacy
Z nami będzie łaska Boża
Niech nam kraj rozkwita,
A od morza aż do morza
Rzeczypospolita.

CELINA.

O odpowiedzialność w pracy samorządowej.

Samorząd terytorjalny i samorząd szkolny są dużą zdobyczą nowszych czasów, zdążających do demokratyzacji społeczeństwa. Jednakże społeczeństwo nie wszędzie jest dostatecznie przygotowanie do samostanowienia o sobie i odpowiedzialności za tę pracę.

Jaskrawym przykładem tego jest Urząd gm. i Dozór Szkolny w Krasnobrodzie. Instytucje powyższe zdawaćby się mogło bardzo czynne, w rzeczywistości przejawiają dużą dozę niedołęstwa.

W początku roku 1928 rozpoczęto budowę szkoły w Starej Hucie. Zwieziono kamień, wykopano studnie, zadołowano wapno i na tem robotę zakończono. Wskutek powyższego kamień się psuje, studnia stała się do nieużytku i wapno częściowo porozkradano. Bezczynność stała się powodem straty około 3000 zł. Wójt gminy nie chce kontynuować roboty rozpoczętej przez poprzednika, a Dozór Szkolny nie wykazuje żadnego życia, nie spełniając najpry-

się zgłoskami trwałej pamięci w sercach ludzkich. Wytknąć tu jednak trzeba zbytnie rozciągnięcie jednego akordu psychicznego, jak również i to, że końcowy wychuch uczucia jest trochę niespodziewany i bodaj sprzeczny z pewnym poprzednim melodramatyzmem.

Bez porównania wyższy stopień dostojeństwa kobiety-matki osiąga, utrzymana w tonie mocnym i psychologicznie prawdziwym, serdeczna, łagodna, w potrzebie gorąca i stanowcza Marychna Dudkowa. W położeniu groźnem, przełomowem, gdy decydowały się losy wszystkich, potęga instynktu macierzyńskiego daje jej jasnowidzenie i energję czynu; zapala w oku taki płomień, że wątła, słaba, ledwo zdolna utrzymać się na nogach kobieta obejmuje dowództwo, elektryzuje na nowo wpółomdlałych ludzi, porywa ich za sobą, każe iść dalej i dalej w długą trudną drogę do chaty rodzinnej, do Polski. Epizod ten nie jest jakimś niespodziewanym stanem podniecenia; przygotowawcze momenty można łatwo zaobserwować już przed tem. W piersiach Marychny gorzało zawsze stale ogniste zarzewie, świeże i bezpośrednie pragnienie powrotu do stron rodzinnych, wyładowywujące się w postaci czynnej przez rzucenie w serca gromady pierwszej myśli o konieczności wędrówki powrotnej. Prócz tego symbolu macierzyństwa, rozszczepionego na dopełniające się odcienie, spotykamy dwa realistyczne, nie bez komizmu zarysowane, wizerunki kobiece. Bugajowa, zowołana gospodyni, która podnosi głośny lament na wspomnienie różnych dawno minionych przejść gospodarsko-kurnikowych, np. przy żałośliwej opowieści o sprzedanej ongi krowie, Kwiatosze, i kumoszka wiejska, Błażejowa, zawzięcie bez wytchnienia plotkująca, co tak miele językiem każdą nowinę, jakby była wiatrakiem na zboże w czas silnej wichury.

W końcu mimochodem od niechcenia prawie znachodzi się w poemacie parę bladych, pozbawionych własnego rumieńca, dziewcząt w osobie zalotnicy Zośki, ze świdrującymi oczkami, czarnobrewej, niewinnej jak młoda sarenka Jelonki Żukówny i ledwo rozkwitłego pączka, dziewczątka Bugajów, Salusi.

D. c. n.

mitywniejszych swoich obowiązków, jak wykonywanie ustawy o obowiązku szkolnym.

W całej gminie dotychczas nic się nie buduje pomimo, że nadawała się do tego odpowiednia okazja w czasie rozbierania cerkwi prawosławnej w Krasnobrodzie, którą rozebrała ludność miejscowa i okoliczna, ułożywszy ścieżki z materjału, z którego można było zbudować szkołę w Krasnobrodzie, tak bardzo tam potrzebną.

Gdyby tak Urząd gminy i Dozór Szkolny w Krasnobrodzie zaczęli w najbliższym czasie pracę przy szkole, uchroniliby jeszcze część materjału od zupełnego zniszczenia, wkładając go w fundamenty gmachu. Poprowadziwszy robotę dalej, możnaby dostać pożyczkę, lub nawet zapomogę bezwrotną z M. W. R. O. P. częściowo mogłaby się miejscowa ludność opodatkować i tak przy dobrych chęciach robota poszłaby dalej.

Może czynniki miarodajne zechcą się zainteresować gospodarką Urzędu gm. i Dozoru Szkolnego w Krasnobrodzie i nie dopuścić do tego, aby przez lekkomyślność niszczył się majątek zbiorowy.

Oświata pozaszkolna.

Oświata pozaszkolna w Biłgoraju.

W dniu 29 października b. r. odbyło się posiedzenie Komisji Oświatowej w Biłgoraju, na którem sekretarz Komisji Jan Gaździcki referował poczynania Sejmikowej Komisji Oświatowej w Zamościu na polu oświatowem w powiecie. W szczegółowej dyskusji została omówiona rola ośrodków oświatowych po gminach oraz program społecznych kursów dokształcających, jako przyszłego podkładu pod uniwersytety ludowe w powiecie.

W rezultacie Komisja przyjęła program prac Sejmikowej Komisji Oświatowej w Zamościu z tem, że program kursów społeczno-oświatowych zostanie dostosowany do warunków biłgorajskich. Uchwalono dążyć wszelkimi sposobami do jaknajszybszego założenia w powiecie ośrodków oświatowych oraz sieci kursów społecznych i dla analfabetów. Zjazd ośrodków oświatowych ustalono na dzień 19 listopada b. r.

Zjazd takowy odbył się w Domu Parafjalnym w Biłgoraju. Uczestników Zjazdu było ponad czterdzieści osób — przeważnie ze sfer nauczycielskich. Zjazdowi przewodniczył Inspektor Szkolny p. Przestalski. Obecnym na Zjeździe był również p. starosta Szałowski.

Sprawy ośrodków oświatowych i program społecznych kursów dokształcających referował sekretarz Komisji Jan Gaździcki. Po referacie wywiązała się obszerna dyskusja, w której zabierali głos pp.: Lindner, Sander, Wilga, Rękas, Ojak, Wahl, Szałowski, Przestalski, Gaździcki i inni. W rezultacie z małemi zmianami zatwierdzono program społecznych kursów dokształcających, ustalono sieć tychże w powiecie oraz postanowiono jaknajszybciej skończyć z organizacją ośrodków oświatowych w powiecie biłgorajskim. Termin rozpoczęcia kursów społecznych ustalono na dzień 1 grudnia b. r.

Zjazd zwraca się z prośbą do Kuratorjum Okr. Szk. Lubelskiego, by termin sześciodniowego kursu oświatowego dla nauczycielstwa przesunęło na czas od 1 do 6 grudnia b. r.

Jan Gaździcki.

Ośrodek Oświatowy w Krasnobrodzie.

W dniu 26 listopada b. r. w lokalu Urzędu Gminnego w Krasnobrodzie ukonstytuował się Ośrodek Oświatowy w następującym składzie: zarząd: ks. kan. Wójcikowski — prezes, wójt gminy Pawłowski — skarbnik, Eugenjusz Abramik — sekretarz; członkowie: ks. wikary w Krasnobrodzie z ramienia S. M. P., Michał Gugała z ramienia samorządu gminnego, Maciej Pakuła z ramienia straży pożarnych, Tadeusz Ostrowski i Jan Ostaszewski z ramienia nauczycielstwa i inni w łącznej ilości 12 osób.

Ośrodek Oświatowy zaakceptował program społecznych kursów dokształcających Sejmikowej Komisji Oświatowej w Zamościu, dodając do niego 12 godzin etyki i kilka dorywczych wykładów z weterynarji.

Ośrodek powołał do życia na terenie gminy trzy uniwersytety ludowe: w Krasnobrodzie, Jacni i Majdanie Nepryskim, powierzając kierownictwo pp. Ostrowskiemu, Abramikowi i Zawadzkiemu.

Przedstawiciele samorządu gminnego przyznali każdemu uniwersytetowi po 2 m^3 twardego opału, po 40 kg. nafty, dodatkową obsługę, prenumeratę jednej gazety rolniczej. Łącznie gmina na cele gospodarcze uniwersytetów wyasygnowała kwotę 250 zł.; z tego też tytułu złotemi głoskami zapisała się w historji uniwersytetów w powiecie. Ośrodek w Krasnobrodzie powstał w zdrowych warunkach; zaś skład jego osobowy rokuje jaknajlepsze nadzieje na przyszłość.

KRONIKA.

Frampol w pow. biłgorajskim. W dniu 9 listopada b. r. obchodził Frampol z inicjatywy szkoły powszechnej 25-lecie walki o szkołę polską. W nabożeństwie, podczas którego okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Sołuba, wzięły udział miejscowe organizacje. Wieczorem odbyła się akademja, na którą złożyły się: śpiewy i deklamacje dziatwy szkolnej, referat wygłoszony przez p. Rytkę, naucz. szkoły powszechnej, nadto kółko amatorskie, zorganizowane przez kierownika szkoły p. Dąbrowskiego, odegrało „Wóz Drzymały".

Dzień 11 listopada, jako dzień święta niepodległości, a zarazem i 10 rocznicy odparcia najazdu Rosji sowieckiej, obchodzony był we Frampolu naogół uroczyście. Po nabożeństwie, w którem wzięły udział organizacje oraz ludność, uformował się pochód, który udał się do szkoły. Tutaj kierownik szkoły, p. Dąbrowski w imieniu wójta gminy wygłosił krótkie przemówienie, poczem dokonał odsłonięcia popiersia Marszałka Piłsudskiego. Okolicznościowe przemówienie nauczyciela p. Rytki, dźwięki hymnu państwowego, I Brygady, a wreszcie odśpiewana przez obecnych „Rota" — złożyły się na całość uroczystości porannej, która wywarła na obecnych duże i podniosłe wrażenie. Wieczorem po okolicznościowem przemówieniu ucznia oddziału VII, odegrała dziatwa szkolna pod kierunkiem naucz. p. Kapicy sztukę p. t. „Jan Kiliński", zaś kółko amatorskie sztukę p. t. „Bolszewicy pod Warszawą". Z całem uznaniem podkreślić należy świetną grę Stefanji Wąskówny, która wczuciem się w rolę zdobyła długotrwałe oklaski widowni.

Z Krzeszowa. Na zaproszenie Zarządu L. O. P. P. w Krzeszowie w d. 3 i 9 października członkowie wzięli liczny udział w zebraniu, na którem omówiono sprawy bieżące, a między innemi ułożono program, mający urozmaicić tydzień lotniczy. W tym celu uchwalono urządzić kwestę po domach w mieście i na wsi, a także uliczną, propagując przy sposobności i na specjalnie urządzonych zebraniach cele lotnictwa polskiego.

Dla urozmaicenia programu i zdobycia większych funduszów, na L. O. P. P. uchwalono urządzić zabawę w dniu 19 października w sali remizy Straży Ogniowej, która bezinteresownie jej na ten cel użyczyła. Wśród członków L. O. P. P. młodszych wiekiem i duchem, nie brakło zapału do ofiarnej pracy, to też projekt znalazł wykonawców w osobach pp. Jasińskiego, p. aptekarzowej Czajkowskiej i Madejowej oraz p. Kubaszewskiej, którzy jako komitetowi zakrzątali się koło zabawy. Mili goście dopisali z całej okolicy, a humor podczas zabawy potęgował się w doskonale zaopatrzonym bufecie składkowym, popartym czynnie i ofiarnie przez panie z Krzeszowa i okolicy. Tańce i zabawy przeciągnęły się do rana, a w wyniku otrzymano z zabawy czystego dochodu 135 zł 20 gr. Kwesta uliczna, przeprowadzona przez dzielną komendantkę P. W. K. p. Jasińską, dała 28 zł. 40 gr. P. Józef Brzyski, kierownik szkoły z Łazowa zebrał we wsi 54 zł., agitując skutecznie na rzecz L. O. P. P. Prócz tego z nalepek, składek członkowskich, z kwesty po wsi i w mieście zebrano 180 zł. Nauczycielstwo ze swej strony postanowiło czynnie propagować cele lotnictwa polskiego przez odczyty i odpowiednie broszurki i pogadanki poglądowe.

Członkini L. O. P. w Krzeszowie.

Komunikat. Zgodnie z ustawą z dnia 7 marca 1929 r. Dz. U. R. P. Nr. 23 poz. 229) — kończy się z dniem 31 grudnia 1930 r. ulgowy okres do rejestrowania osób, zgłaszających roszczenie do zaopatrzenia inwalidzkiego z tytułu choroby, okaleczenia, lub świerci, zaszłych przed dniem 1 lipca 1929 r.. a pozostających w związku przyczynowym ze służbą wojskową.

Wobec powyższego, przypomina się tą drogą interesowanym, iż o ile roszczą pretensje do zaopatrzenia inwalidzkiego, a przysługuje im prawo skorzystania z ulgowego terminu, zakreślonego we wspomnianej ustawie z dnia 7 marca 1929 r., winni zgłosić roszczenia do rzeczonego zaopatrzenia — pisemnie, lub protokularnie — najpóźniej w dniu 31 grudnia 1930 r. w Referacie Spraw Inwalidów Wojennych właściwego Starostwa.

Na terenie Województwa Lubelskiego istnieją trzy Referaty Spraw Inwalidów Wojennych, a mianowicie: dla osób zamieszkałych na obszarze powiatów: bialskiego, konstantynowskiego, łukowskiego, radzyńskiego, siedleckiego, sokołowskiego, węgrowskiego i włodawskiego — przy Starostwie Powiatowem w Siedlcach; dla osób zamieszkałych na obszarze powiatów: biłgorajskiego. hrubieszowskiego, krasnystawskiego, tomaszowskiego i zamojskiego — przy Starostwie w Zamościu, zaś dla osób, zamieszkałych na terenie pozostałych powiatów Województwa Lubelskiego — Referat Spraw Inwalidów Wojennych — przy Starostwie Powiatowem w Lublinie, ul. Lubomelska 5 (parter).

Osoby zainteresowane, które nie zastosują się do powyższego terminu, utracą prawo do zaopatrzenia inwalidzkiego, względnie wdowiego, sierocego, lub rodzicielskiego.

Zjazd Wojewódzki Związku Nauczycielskiego. W dniach 4, 5 i 6 stycznia 1931 r.

odbędzie się w Lublinie Wojewódzki Zjazd delegatów Ognisk Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych z terenu województwa lubelskiego. Najmniejszą komórką organizacyjną Związku Nauczycielskiego jest Ognisko, które najczęściej obejmuje nauczycieli jednej gminy. Nadrzędnemi jednostkami są Odziały Powiatowe i Okręgi Związku; te ostatnie obejmują najczęściej teren jednego Kuratorjum Szkólnego. Na terenie województwa lubelskiego istnieje 218 Ognisk i 19 Oddziałów Powiatowych; grupują one około pięciu tysięcy nauczycieli.

Właśnie na dzień 4, 5 i 6 stycznia 1931 r. został zapowiedziany Zjazd delegatów Ognisk i Oddziałów Powiatowych z terenu województwa lubelskiego.

Na porządku dziennym Zjazdu znajduje się sześć referatów, a między innemi referat „O stanie szkolnictwa powszechnego na terenie województwa lubelskiego“ i na temat zagadnień pedagogicznych.

Ze względu na wielkie znaczenie szkoły powszechnej w tworzeniu wartości kulturalnych i społecznych, Zjazd największej organizacji wywołał żywe zainteresowanie nietylko wśród nauczycielstwa, lecz i organizacyj społecznych, żywo interesujących się sprawami kulturalno-oświatowemi.

Z Biłgoraja. Z okazji Święta Niepodległości i 10 rocznicy zwycięskiego odparcia najazdu bolszewickiego odbył się w dniu 11 listopada uroczysty obchód, poprzedzony nabożeństwem, w czasie którego kazanie okolicznościowe wygłosił ks. kanonik Koziołkiewicz.

W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, organizacje społeczne i miejscowe szkoły.

Po nabożeństwie uformował się pochód z orkiestrą strażacką na czele, który ruszył ulicą T. Kościuszki pod nowobudujący się gmach szkoły powszechnej, gdzie do zebranych przemówił burmistrz m. Biłgoraja p. Kabat, podkreślając doniosłość dziejową zwycięskiego wysiłku orężnego narodu, który pod wodzą Marszałka Piłsudskiego ocalił nietylko Ojczyznę, ale i Europę zachodnią od zalewu bolszewickiego.

Po odegraniu hymnu narodowego, starosta p. Szałowski dokonał dekoracji kilku funkcjonarjuszy Policji Państwowej za gorliwe pełnienie obowiązków służbowych.

Wieczorem odbyła się w sali „Klubu Towarzyskiego“ akademja na program której złożyły się przemówienie p. M Tomczyckiej i odegranie utworu scenicznego Żeromskiego „Ponad śnieg“. O ile dzień 11 listopada uczciło miasto uroczyście, o tyle setna rocznica walk listopadowych przeszła prawie bez echa, gdyż prócz nabożeństwa, w którem wzięła udział szczupła garstka osób, nic nie uczyniono dla uczczenia pamięci bohaterów 1830 — 31 roku. Wyjątek stanowiła tylko młodzież szkolna i miejscowy Oddział Związku Strzeleckiego.

W dniu 29 listopada po nabożeństwie młodzież szkolna złożyła u stóp pomnika Powstańców piękny wieniec z żywych kwiatów, z wstęgami o barwach narodowych, poczem udała się do sali Domu Parafjalnego, gdzie staraniem grona nauczycielskiego miejscowych szkół, odbył się uroczysty poranek, w program którego weszły: przemówienie, śpiew chóralny i deklamacje.

Wieczorem w sali posiedzeń Strzelca wygłosili dla członków i przyjaciół Związku Strzeleckiego przemówienia pp. Krzyśków i Lindner, zapoznając zebranych z historją Powstania Listopadowego i bohaterskiego czynu podchorążych w walce o wolność narodu.

Wieczór uzupełniły produkcje orkiesty Straży Pożarnej i deklamacje strzelców.

Należność pocztowa opłacona ryczałtem

Adres Redakcji i Administr.	PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:
Zamość, Dom Ludowy im. Staszica (wejście do kina „Stylowego“). Skrz. poczt. Nr. 35.	Rocznie . . . 6.— zł Półrocznie . . . . 3.— zł. Kwartalnie . . . . 1.50 zł. Numer pojedyńczy 60 gr.	Cała strona . . . . 40 zł. 1/2 strony . . . . . 20 zł. 1/4 „ . . . . . 10 zł. 1/8 „ . . . . . 5 zł. Drobne ogł. 10 gr. za wyraz.

Wydawcy: **Zarządy Oddziałów Pow. Z. P. N. S. P. w Zamościu, Biłgoraju i Tomaszowie Lub.**

Komitet Redakcyjny: J. Sobiesiński, Wł. Wężyk, J. Podlewski, Wł. Oleszek, A. Pihowicz, J. Sander. L. Wilga, A. Wysocki, R. Kowalski, A. Szubert, T. Matejko.

Redaktor: **Romuald Lindner.** Redaktor odpowiedzialny **Jan Gaździcki.**

1818.900.12.12.30 Druk Sejm. Zam